

# GAZETA

# 10 GRODZIEŃSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Lot Polaka przez Ocean Po 6 godzinach śmiałego lotu Hausner, niestety, zaraportował: **DEFEKT MOTORU I MGŁY**

**LONDYN, 29.V.** Lotnik polski, Stanisław Hausner, który w sobotę o godz. 21 m. 7 według czasu środk. europejskiego wystartował z pod Nowego Jorku, aby przez Ocean przelecieć do Polski, — po 6 godzinach lotu zawrócił z powrotem do wybrzeży amerykańskich

W uzupełnieniu wiadomości, które podaliśmy wczoraj o przygotowaniach do lotu polskiego, w ciągu nocy otrzymaliśmy jeszcze następujące informacje o rozpoczęciu lotu.

### Start

LINDEN (New Jersey). Start polskiego samolotu nastąpił z lotniska Floyd Benel Field o g. 21 m. 7 według czasu środkowo-europejskiego.

Przed odlotem lotnik oświadczył, iż zamierza przelecieć jednym skokiem Atlantyk i wylądować

dopiero w Warszawie. Odlot nastąpił po

4-dniowym oczekiwaniu na pogodę. Na lotnisku oprócz Hausnera oczekiwali również jego przyjaciele i żona. Gdy nadeszły pierwsze, pomyślniejsze meldunki stacji meteorologicznych, zapadła decyzja startu.

Lotnik zabrał ze sobą sandwiche z szynką i putarda, przygotowane przez żonę jego, która spędzała w hangarze kilka nocy w oczekiwaniu na odlot swego męża.

Płatowiec przeciążony benzyną powoli i

z wielkim trudem

oderwał się od ziemi i przez chwilę niebezpiecznie chwiał się w powietrzu, tak, że przypatrujący się odlotowi sędzi, iż grozi katastrofa. Dalszy lot jednak stawał się coraz równiejszy i płatowiec „Roza Maria” wnet zniknął z oczu, lecąc nisko nad ziemią.

### „Roza Maria”

Samolot, na którym podjął swój lot Hausner jest jednoosobowym z górnym skrzydłem. Jest on zaopatrzony w motor o sile 220 koni. Zapas benzyny wynosi 15 hektolitrow.

Maszyna kosztowała 15 tys. dolarów, a zakupiona została za pieniądze zebrane przez koło sportowców, do którego Hausner należy.

Według obliczeń zapas benzyny mógł starczyć na 50 godzin, t. j. do północy z poniedziałku na wtorek.

### Osoba lotnika

Stanisław Hausner liczy lat

32. Urodził się on w Polsce, z której wyemigrował po wojnie. W Warszawie ma rodziców i krewnych.

O locie do Polski marzył on od czasu lotu Kubali i Idzikowskiego i gdy lot ich skończył się tragicznie, zaczął sam zabiegać o pieniądze na samolot i przygotowywać się do lotu.

W ubiegłym tygodniu w konsulacie polskim w N. Jorku uzyskał on wizę paszportową do Polski, jednocześnie zaś postarał się o wizy w konsulacie Francji i Anglii, licząc się z tem, że może nie dolecieć do Polski.

### Opinie fachowców

W kołach fachowców amerykańskich Hausner jako pilot amator uważany jest za wielce odważnego lotnika ale bez większego doświadczenia. Niektórzy nawet lotnicy uważają jego lot za czyn samobójczy, inni jednak są przekonani, że właśnie przy przelotach Atlantyku, większa rola gra brawura niż umiejęt-

ności lotnicze.

Znani zdobywcy Atlantyku: Chamberlaine i Rodge Williams, odradza! Hausnerowi dokonanie lotu, wobec możliwości mgły przy brzegach Europy, ale odważny lotnik nie chciał już dłużej czekać.

### Pogoda

#### nad oceanem

Meldunki meteorologiczne, jakie Hausner otrzymał przed lotem brzmiały iż pogoda nad Atlantykiem jest dosyć pomyślna, lecz należy się liczyć z mgłą przy brzegach.

### Szczegóły lotu

LONDYN, 29.5. Agencja Reutersa donosi: Hausner zawrócił z powrotem do wybrzeży amerykańskich o godz. 9 wiecz. według czasu amerykańskiego, a o godz. 3 według czasu środkowo europejskiego t. j. po 6 godzinach lotu, kiedy nad Oceanem zapadać zaczęła noc i mgły utrudniały orientowanie się.

Hausner lecący w kierunku poł. wschodnich wybrzeży Ameryki widziałby przez kilka okretów.

Lotnik utrzymuje ciągle kontakt radiowy z lotniskiem w New Jersey.

### Defekt motoru

Nagle stacja radiowa na lotnisku w New Jersey otrzymała liębowa wieść:

Z powodu defektu motoru zwracam z drogi!

Zasygnalizowano o tem wszystkim okretom, będącym w tym czasie na Oceanie od strony Ameryki, polecając lotnikowi ich opecie i z drżeniem oczekiwając zaczęto jego powrotu.

\*

Według doniesień radiowych Hausner szczęśliwie dotarł z powrotem do Ameryki, mimo silnej mgły i ciemności nocy i wylądował na lotnisku w New Jersey.

## Zamach — czy katastrofa?

### Zagadka śmierci zaufanego współpracownika Stalina

RYGA, 29.5. W pobliżu Moskwy wydarzyła się

katastrofa samochodowa, w której zginął jeden z wybitniejszych członków centralnego komitetu WKP i CİK'a ZSSR. — Cy-

prian Kirkiż. Był on jednym z najbardziej zaufanych współpracowników Stalina i po rozwiązaniu zarządu sowieckich związków zawodowych w r. ub. za

#### uprawianie opozycji

prawicowej został mianowany członkiem zarządu i prezesem jednego ze związków zawodowych.

Katastrofa nastąpiła w zagadkowych okolicznościach. Samochód, który nie wykazywał żadnego defektu z nieustalonej dotychczas przyczyny nagle przewrócił się, nakrywając swoim ciężarem znajdujących się w samochodzie pięciu dygnitarzy, z których Kirkiż został

na miejscu zabity.

czterech zaś jego kolegów zostało ciężko rannych.

Zdałali oni na poufne posiedzenie do Stalina, rezydującego, jak wiadomo, stale w Górkach pod Moskwą.

#### GPU.

aresztowało szofera, którego podejrzewa o celowe spowodowanie katastrofy. Śmierć Kirkiża wywołała wielkie wrażenie w Moskwie. W związku z katastrofą samochodową krąży pogłoska, że była ona dziełem

anarchistów-syndykalistów, którzy w ostatnim czasie szerzą agitację na terenie sowieckich związków zawodowych.

## Samobójstwo multi milionera Króla amerykańskich fabryk mięsnych

LONDYN, 29.5. Multimilioner amerykański Edward S. Swift, właściciel wielkich rzeźni i fabryk mięsnych w Chicago, popełnił samobójstwo, wyskakując z okna 60-go pię-

tra. Samobójca, który liczył 64 lata poniósł śmierć na miejscu. Przy czynny samobójstwa nie są ustalone.

## Zamówienie sowieckie w Bytomiu 70-tysięcy ton przetworów hutniczych

BYTOM, 29.5. (tel. wł.). Według otrzymanych przez nas wiadomości w przedstawicielstwie handlowym Sowietów została zawarta transakcja na dostawę 70 tys. ton przetworów hutniczych dla związku ZSRR.

Weksle sowieckie za te transak-

cje mają być zdyskontowane w miejsce już włączonych, za które gwarancje przyjmuje rząd polski. Gross zamówień otrzymał konserw wspólnoty interesów, t. j. hutę Królewska i Laura, oraz hutę Bismarcka. Poszły wykonała zakłady Modrzejowskie.



# Krew leje się w Niemczech Barwkiady i salwy do okien Wielkie rozruchy w całym kraju

BERLIN, 28. 5. Wiadomości o wielkich rozruchach na prowincji w Niemczech napływają w dalszym ciągu. W Wuppertal podobnie jak i w Dortmundzie, spłodowano

## 50 bomb dynamitowych w piwnicy

BYTOM, 28. 5. — Tel. wł. — Na podstawie poufnej otrzymanych informacji policja niemiecka przetrwała niespodziewaną rewizję w mieszkaniu jednego ze znanych działaczy komunistycznych, niejakiego Bierowskiego, z zawodu robotnika kopalnianego, zamieszkałego przy ul. Muschaiekstr. 1.

W czasie rewizji wykryto w piwnicach domu 50 bomb dynamitowych, każda o wadze 50 dk. Ponadto znaleziono 28 nabołów dynamitowych, używanych w górnictwie, 50 spolek, wiele tonów i t. p. materiałów wybuchowych.

Wejście do tej piwnicy znajdowało się ukryte przy kuchni, gdzie sporządzona była zapadnia. Bierowski w ostatnim czasie rezydował bardzo ostro nazwaną przeciwko narodowym socjalistom i organizował zbiorową akcję. Bierowskiego zatrzymano. Szczęśliwie dochodzeń w tej sprawie trzymane są narazie w tajemnicy.

## Niesamowite masowe morderstwo Ta emnica podmiejskiej willi

CAMBRIDGE, 28. 5. W jednej z tutejszych willi wydarzyła się dziś po południu straszliwa tragedia, mianowicie b. restaurator Tebbutt, zamieszkał w tym samym domu dama, jej 12-letnia córka, oraz dwoje małych dzieci Tobbutta zna leżenie zostały bez życia z postrzęsionymi od kul rewolwerowych. Służąca, która układała w samo-

liczne sklepy z żywnością w dzielnicach robotniczych. Policja przez całą noc dokonywała obławy w poszukiwaniu broni, przyczem dala szereg salw do okien domów. Jedna osoba została zabita a kilka ciężko poranionych. Demonstranci czynnie zaatakowali samochody policyjne, uszkadzając maszyny. Dzisiaj komunistki rozpoczęli w Wuppertal wielką agitację za

rozbijaniem sklepów. Policja musiała zarządzić ostrą pogotowie i wypuścić na miasto patrolę na samochodach pancernych. W ciągu ubiegłych 2-ch dni ogółem aresztowano 410 osób. Podobno zaburzenia powtarzają się w całym nadreńskim okręgu przemysłowym. WEilborfeld ludność zaczęła wznieść barykady.

## I Bogu świeczkę--i diabłu ogarek Kupiecki patryjotyzm Gdańska

Na ostatnim posiedzeniu komitetu ministrów Rzeszy Niemieckiej postanowiono w wykonaniu planu oszczędnościowego wstrzymać na trzy miesiące wypłatę subwencji senatowa gdańskiemu, który, jak wiadomo, otrzymywał dotychczas dwa i pół miliona guldenów kwartalnie z funduszu Osthalfe.

Bezpłodnie prawie po otrzymaniu tej wiadomości senat gdański wystosował do komisarzy generalnego Rządu w Gdańsku pismo, w którym skarży się na akcję bankotową, prowadzoną przez społeczeństwo polskie przeciw hitlerowskiemu Sopotowi, a w szczególności przeciw sopockiej jaskini gry. Czy to sprytnie posunięcie się uda? Cała historia jest dość grubym ściąganiem sztytu. Nie dają gubernacji Niemcy? Trzeba, żeby je dała Polska. Trze-

ba te dwa i pół miliona guldenów wycisnąć od owieczek polskich, które pozwolą się ostrzyć w Sopotach.

## Nie wyrzekniemy się Mandżurji Programowe oświadczenie rządu japońskiego

LONDYN, 28. 5. — Japońska agencja telegraficzna „Szimbunren-gō” ogłasza deklarację nowych ministrów w sprawach politycznych i gospodarczych. Premier i minister spraw zagran. hr. Saito — oświadczył, iż będzie się starał złagodzić kryzys gospodarczy w Japonii. Japonia dąży do pokoju jednak musi dbać o zabezpieczenie praw zastrzeżonych w traktatach. Minister spraw wewn. Jojamoto oświadczył, iż z całą stanowczością przeciwstawia się interwencji organizacyj grup politycznych w życie państwa i nie opuści ci ążeby związki polityczne w nielegalny sposób dążyły do reform państwowych.

Minister handlu i przemysłu Murakami oświadczył, iż za swe główne zadanie uważa złagodzenie kryzysu rolnego przez nawiązanie ściślejszej współpracy rolnictwa z przemysłem. Minister sprawiedliwości Kojama oświadczył, iż z całą stanowczością będzie zwalczał ruchy komunistyczne, które chcą rozsadzić jedność cesarstwa japońskiego. Minister wojny Araki określił sy-

tuację polityczną jako bardzo naprężoną. Obecnie nie jest odpowiednim czasem na walki wewnętrzno-polityczne i krytykę rządu. Chwila naturalnym terenem emigracyjnego działania. Araki odmówił bliższych wyjaśnień w sprawie swej przyszłej polityki co do Mandżurji, oświadczył jednakże, że Japonia nigdy się nie wyrzeknie ani Mandżurji, ani Mongolii.

## Ostateczny termin dla Dunikowskiego

PARYŻ, 28. 5. Sędzia śledczy Ordonneau wyznaczył dziś ostateczny termin na przeprowadzenie dowiadczeń przez Dunikowskiego. Odbędzie się one 31 maja w laboratorium Szkoły Centralnej w obecności sędziego śledczego, protokolanta, ekspertów, obrońców oskarżonego oraz adwokatów strony skarżącej.

## Pogoda w całej Polsce

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dzisiejszego: Pomorze, Wielkopolska i Wiślica: zachmurzenie umiarkowane z przejaśnieniami. Słabota do burz z przelotnymi deszczami. Temperatura bez zmian. Słabe wiatry ochłodniewo-zachodnie i zachodnie. Polska środkowa, wyspa Małopolska Śląsk, Podhale, Tatry, Czarnohora, Połanie, Małopolska wschodnia, Podole, Wołyń, Polesie: naogół pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkim. W dalszym ciągu słaba skłonność do burz i przelotnych deszczów. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

## FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m). 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.10: Płyty. 13.35: Płyty. 14.45: Płyty. 15.25: Odczyt „O Olimpiadzie”. 15.50: Płyty. 16.20: Lekcja języka francuskiego. 16.40: Płyty. 17.10: Odczyt „Pierwszy Polak w północnej Arabii”. 17.50: Muzyka taneczna. 19.15: Skrzynka głosowa rolnicza. 19.35: Płyty. 20: Felieton muzyczny „Czar i muzyka polska”. 20.15: Odczyt „O operze „Lunatycka”. 20.25: Opera Lunatycka”. W. Bellini'ego. 21:20: Felieton „Na kresowych drogach”. 22.45: Muzyka taneczna.

## Wróżby na dziś

Wczesne godziny rano lepiej się zapowiadała. Zwłaszcza koło godziny 9-ej możemy osiągnąć rezultaty dodatnie w sprawach dotyczących wojskowości, sportów, mechaniki i techniki. Choć za godz. 14-ej może się za znaczny jeszcze pewien niepokój nerwowy oraz gorzkie nastroje — to jednak między godz. 15-tą a 16-tą będzie się manifestować dobra passa życiowa, która możemy wykorzystać w wielu kierunkach: do współdziałania z innymi, do załatwiania spraw handlowych, finansowych, sądowych, wszelkich nowych poczynają i t. p.

# Legenda o dobrym człowieku

Jednym ze stałych, w osobliwy sposób z Żyrardowem związanych obywateli, jest znany literat i publicysta Paweł Hulka Laskowski, który tragedie tego miasta nietylko ze szczególną wrażliwością odczuwa, ale obserwuje ją od dłużej lat naocznie i bezpośrednio.

Kiedy zwiedzałem mieszkania robotników żyrardowskich, natknąłem się tam na żywą wciąż jeszcze legendę o dobrym człowieku. Wśród okropnie teraźniejszości blakły się zwłaszcza ludzie starszy jeszcze wspomnienia o tych czasach, kiedy głównym właścicielem fabryki żyrardowskiej był Karol Dietrich, potomek niemieckiej rodziny, która przybyła do Polski z Czech Północnych z miejscowości Schönlinde (Krasna Lipa). — Gdyby się teraz tutaj pokazał, — powiedział mi jedna z robotnic — to byśmy go chyba na rękach do nieba zaniesli. I wówczas przyszło mi na myśl, że te legendy o dobrym człowieku mogłyby mi chyba najlepiej opowiedzieć Hulka Laskowski, który był wychowankiem Karola Dietricha i przez dłuższy czas utrzymywał z nim osobiste stosunki.

— Jeśli chodzi o Karola Dietricha — odpowiedział na moją propozycję Hulka Laskowski — uważam za swój święty obowiązek powiedzieć wszystko, co wiem o tym człowieku najszlachetniejszym i najlepszym. Co pana interesuje?

— Przedewszystkiem jego działalność społeczną, jego stosunek do robotnika. — Karol Dietrich określił tę całą sprawę w sposób zadziwiający. Powiedział on raz tak: „Kapitalizm zadaje rany, ale kapitalizm musi te rany leczyć”. Kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem, powstała w Żyrardowie wspólna fundacja imienia Karola Dietricha. Zadaniem tej fundacji, opierającej się początkowo na kapitale kilkunastu tysięcy rubli, było sklonienie robotników do oszczędności. Jeśli odkładał on tygodniowo 3 proc. swoich zarobków, fabryka dawała mu również 3 proc. od siebie, cała zaś suma oprocentowywano na 7 proc. rocznie. W ten sposób np. mój ojciec, który zarabiał mało, bo od 5 do 7 rubli tygodniowo, zostawił po swojej śmierci około 4 i pół tysiąca rubli. Na owe czasy było to bardzo dużo. Lepiej płatni majstrowie mieli nieraz po 7,000 i 8,000 rubli zaoszczędzonego kapitału.

— I cóż się stało teraz z temi oszczędnościami? — Obecni właściciele fabryki wypłacają w najlepszym razie 60 groszy na złotego rubla. Bardzo często wyszukuje się ciężką sytuację robotnika. Ludziom wynudziały proponuje się za tysiąc rubli kilkadziesiąt złotych załafewie. A jeśli ci się to nie podoba, to idź procesuj się. Niewatpliwe za czasów Die-

tricha istniała ochrona fabryczna? — Była rozbudowana wspaniale i zabezpieczona specjalnym kapitałem. Jeszcze przed samą wojną Karol Dietrich wydał około 300.000 rubli, na rozmaite urządzenia. Co roku na gwiazdki odbywały się specjalne dla dzieci przyjęcia, w których Karol Dietrich zawsze sam uczestniczył. Dzieci oddawano wówczas wówczas lakociami, bielizną, obuwiem i ubraniami. Z początku kierownikami ochrony byli Niemki, ale kiedy w r. 1905 życie narodowe w Polsce zaczęło się rozwijać, Dietrich zwrócił się do naszego społeczeństwa polskiego, aby polecono mu odpowiednią siłę. I oto ochrona żyrardowska kierować poczęła p. Peszvsńska, córka lekarza, obecnie żona Wincentego Lutoslawskiego, który w Żyrardowie także przez pewien czas mieszkał. Były także i szkoły wyposażone doskonale. Kiedy zaczął się na świecie ruch kultury fizycznej, Dietrich zaczął wybudować dla młodzieży hale gimnastyczne. W mieście zaś istniały jego sumptem zbudowane nowoczesne pralnie, oraz

wspaniałe zakłady kąpielowe, gdzie łaźnia parowa kosztowała trzy, a wanna cztery kopiejki. Dla uczestników fundacji odbywały się kilka razy do roku przyjęcia. Istniała również wspólna robotnicza orkiestra symfoniczna pod artystycznym kierownictwem. Aby zbudować szpital, potrafił Dietrich pokonać podstępem trudności, które stawiała biurokracja rosyjska. Wzniósł go ku uczczeniu pobytu cara Mikołaja w Warszawie.

— Czy to już wszystko? — O nie; wiele jeszcze szczegółów pominąłem. W pięknym ogrodzie obok szpitala, istniał wzorowo urządzone przytułek dla starych robotników. Kiedy w r. 1906 zaobserwowałem powstanie socjalne wśród robotników, napisałem o tem raport do Dietricha, który znajdował się poza granicami kraju. Odpowiedzią na to było postanowienie wzniesienie domu ludowego. „Robotnikom — pisał do mnie — trzeba stworzyć takie środowisko, gdzieby mogli się śmiało i otwarcie wypowiadać. Dla przemysłowca są to rzeczy bardzo pouczające. Dowie się czego żądają, dowie się

co można i czego nie można dla nich zrobić”. Tak wyglądała grubsza społeczna działalność Karola Dietricha, to są zarzysy za ledwie wspaniałego dzieła, którego wartości nie docenialiśmy wówczas, kiedy w naszych oczach wzrastała. Zdawało nam się wtedy, że to są rzeczy proste, naturalne, że tak być powinno. Dopiero teraz zrozumielśmy jak bardzo wyjątkowym człowiekiem był Karol Dietrich.

— I cóż się stało dzisiaj z jego dziełem? — Wszystko jest w ruinie i w upadku. Ochrona zesłała na psy, jej pracownicy są niezmiernie lichy płatni. Ochraniarki muszą dokładać starani, żeby ochrona produkowała jak najwięcej prezentów dla panów dyrektorów i ich żon. Fundacja Karola Augusta Dietricha nie działa. W szpitalu brudy, niechlujstwo i pluskwy, przybytek dla starych robotników to obraz nędzy i rozpacz. Dom ludowy zamknięty na cztery spusty. Na wet ten skwer, na którym bawiłem się jako dziecko, został ogrodzony płotem, który w Żyrardowie nazywa się popularnie płotem dyrektora Waśkiewicza.

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

# Obniżyć opłaty w szkołach średnich prywatnych List jednej z wielu matek

Szanowny Panie Redaktorze! Pozwólę sobie na łamach poczytnego pisma Pańskiego poruszyć pewną, bardzo ważną kwestję, która dla szerokiego ogółu społeczeństwa ma pierwszorzędne znaczenie. Chodzi, mianowicie, o opłaty w szkołach średnich prywatnych, które są wprost horrendalne, a w dodatku szkoły te prawie wcale nie stosują ulg, a gdy już w wyjątkowym wypadku ulgi minimalne stosują, to przedtem trzeba dobrać się nakłaniać, naprosić, wprost ze łzami w oczach, uniżyć, uławniać kierownictwo szkoły najtymszymsze sprawy prywatne, jak: wiele się zarabia, kto wszystko pracuje w domu, jakie mieszkanie się zajmuje, czy

jest służąca, czy nie może ktoś z rodziny pomóc i t. d. i t. d., indagacjom niema końca, a od bardzo bliżej mi osoby, która prosiła o zmniejszenie opłaty z 215 za kwartał na 180 zażądano „świadczenia ubóstwa”. Po tych wszystkich indagacjach słyszy się odpowiedź: „Kierownictwo doszło do wniosku, że Pan (Pani) nie zasługuje na ulgi, bo jeszcze nie jest tak źle!” i dziecko albo przestaje uczęszczać do szkoły albo rodzice zalegają z opłatą i w końcu roku nie mogą odebrać dzienniczka i choćby o tańszą szkołę się postarać. Sprawy te odpowiednio władze powinny się zająć i uregulować ją! Wszak zarobki tak strasznie się skurczyły, wszak pensje tak obcięto.

dlaczego opłata szkolna nie ma być zmniejszona również choćby o 35 procent. Gazety straszny alarm podnoszą, gdy kilo cieleba ma podrożeć o grosz lub dwa, dla największej rodziny stanowi to różnicę 5 — 6 groszy dziennie, a czyż nauka nie jest tak samo potrzebna, jak chleb powszedni? Dlaczego gazety stale nawołują do znizki cen sporybusu (wszak nie taki potrzebny jak nauka), cukru, żelaza, ale nikt jeszcze głosu nie podniósł, aby zmusić prywatne szkoły średnie, które pobierają opłatę jak za dobrych, starych czasów (i wówczas była zbyt wygórowana!) do jej obniżenia! Wszak nie każdy może oddać dziecko do szkoły powszechnej lub do gimnazjum państwowego, bo niema ich w dostatecznej ilości, tylko wówczas, gdy wszystkie dzieci w Polsce będą mogły korzystać z państwowych zakładów naukowych, ten, kto będzie chciał swe dziecko oddać do prywatnego gimnazjum, będzie musiał zapłacić luksusowe ceny, tymczasem zaś nalezy naukę przystępnie wszystkim, jak każdy artykuł pierwszej potrzeby. Rzućmy więc hasło: Obniżyć opłaty w szkołach średnich prywatnych!

## Panie profesorze Jakso Grypiło Chamiec proszę dać znać o sobie

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie listu do P. Profesora Jakso Grypiła Chamica, na stopęjacej treści: „Ja nigdy nie podpisany, będąc ze swoim wspólnikiem w Brześciu n. B. poznałem wyżej wymienionego p. profesora, ponieważ zaś miałem sprawę sądową, więc on mi zaproponował, że będzie mógł tę sprawę poprowadzić, na co ja się zgodziłem i obecnie sprawa jest w Warszawie. Wiece chciałbym aby pan profesor zechciał podać swój adres i za interesował się tą sprawą, ponie-

waż a konto spora sumę pobral. Dawniej pan profesor zamieszkiwał tymczasowo w Kobryniu, skąd ja pochodzę, a obecnie wyjechał w kierunku niewiadomym, więc o ile nie chce tej sprawy prowadzić, to proszę bardzo o zwrot „załaczki”. Wiece proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawą radę, co mam czynić, ponieważ upłynął piąty miesiąc, a wiadomości o sobie pan profesor nie daje żadnej. Z poważaniem  
Talan Jakób  
z Lepios Małych, gm. i pow. Kobryńskiego.

Przejmnie proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawą uwagę i czenie mego listu na łamach poczytnego pisma Pańskiego, proszę również rodziców o wypowiedzenie się w tej sprawie. Załączam wyrazy prawdziwego szacunku „Pani Franciszka”

## Straszny pożar 60 domów padło pastwą płomieni

BURAKESZT, 28. 5. W miasteczku Lipkanach na północy Bessara bji wybuchł w nocy gwałtowny pożar, który pod wpływem wiatru przybrał rozmiary katastrofalne. Ogniem zniszczył 60 domów, w

tem większość magazynów na głównej ulicy miasta. Wspomniana przez żołnierzy straż ogniowa stara się umiejscowić pożar. Przyczyny pożaru dotychczas nieustalono.

## Rzekomy wojazer i żona policjanta z Niemiec schwyłani na fotografowaniu koszar w Polsce

Donosiliśmy przed paru dniami o przytrzymaniu tajemniczej pary, która, przybywszy niemieckim autem do Wejherowa, dokonywała zdjęć fotograficznych tamtejszych koszar Baonu Morskiego. Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że są to rzekomy wo-

jażer Wilhelm Schein i żona wachmistrza policji kryminalnej (!) Hermanna, obójce z Königsbergu. Schein tłumaczy się, że jest fotografem-amatorem i na dowód okazał album z niewinnymi zdjęciami. Wszystko to jednak wy- bada bardzo podejrzanie.



**PORADNIK dla wszystkich**  
**JOZEFA GAWĘDY**

**NIESOLIDNY TEŚĆ**

**Obiecał żięciowi posag, a teraz grozi nożem**

Panie Gawedo!  
Racz łaskawie i mój list ogłosić i w miarę możności udzielić swych cennych rad, gdyż moje wywody i tłumaczenia, by przekonać człowieka o tym, że nie kieruje się żadną nienawiścią ku niemu, a tylko pragnie mu zdrześć maskę tej szatańskiej obudwy.  
Proszę mi wierzyć, że 13 lat będąc w świecie na obu półkulach, nie spotkałem jeszcze na swej drodze życia tak podłego człowieka, jak wspomnianego. Zaznaczam przy tym, że nie kieruje się żadną nienawiścią ku niemu, a tylko pragnie mu zdrześć maskę tej szatańskiej obudwy.  
Brałem pod uwagę wszystkie możliwości zle i dobre jednej i drugiej strony, kto temu winien i **wszystko jest przeciwko niemu.**  
Poznawszy córkę jego, pokocha

liśmy się wzajemnie i pobrali. Biorąc dzisiejsze ciężkie czasy pod uwagę, uprzedzałem swego teścia, że jeżeli nie może swej córce nie dać, to niech powie otwarcie, a nie czyni mi złotych obiecań: tymczasem uczył się tem dotknęty w swej ambicji i wspaniałomyślnie orzekł, że to jego kochane dziecko, któremu swe życie poświęci i gorliwie będzie nam pomagał; w tym celu prosił, abyśmy zamieszkali przy rodzimie, na co ja — aczkolwiek przezuwałem coś podstępnego z jego strony, to jednak nie posadzałem go o taka nikczemność, — zgodziłem się na te propozycje i tu dopiero wyzłoło szydło z worka.  
Zonka nie literalnie nie dała, a ja mając trochę zaoszczędzonych pieniędzy na operację żony — (tu

nadmieniam, że żona od kilku lat jeszcze panna bedac, choruje na serce, przez co wywazyły się różne komplikacje w jej organizmie i do żadnej pracy, nawet najlżejszej nie jest zdolna, przyczem musi być jeszcze operowana, co obecnie przy jej nadwatłomem zdrowiu, dzięki temu właśnie kochanemu papie, na razie mowy być nie może). — na jego prośbę wyłożyłem 150 złotych na utrzymanie rodziny, które jak mówił, mi zwróci.  
Tymczasem do dnia dzisiejszego nie zwrócił i wyiera się tego długu, a do ludzi chwali się, że wziął na do siebie li tylko dlatego, ponieważ biedniemu mu płacili za utrzymanie 100 zł. miesięcznie.  
Judaszkowie swe postępowanie maskuje przed ludźmi jeszcze tem, że ogłasza, iż swej schorzałej córce musi dogadać, gdyż biedne jego dziecko jest tak ciężko chore. Niech Ci kochany Gawedo tych parę szczegółów, które podałem niżej, da możliwość ocenić tego człowieka z Twojej strony.  
Żona swa a moja teściowa maltretuje, rozbija, na co ma kilka świadectw lekarskich o cieleśnem uszkodzeniu i grozi jej zabięciem;

gdyby nie moja kilkakrotna interwencja, jużby ją zabił; przed kilkoma dniami wieczorem na wracając do domu teściowa **napadł w bramie** i zaczął dusić za gardło i dopiero na krzyk napadniętej zbiegli się ludzie, a on widząc świadków, zbiegł.  
Na utrzymanie daje 1.50 zł w piątek, a dziś czwartek — Boże Ciało — i nie więcej nie dał. Pieniądze, które zarabia, trwoni gdzieś, sam zaś kupuje sobie bułeczki i różne smakołyki i w ukryciu przed rodziną **zajada sobie smacznie** w pracowni, synowi, który kończy szkołę handlowa, nie płaci za szkołę, a tylko każe mu robić, a nie kształcić się; jedno z jego nieślubnych dzieci, 18-letnia dziewczynka, gdyby nie moja interwencja, byłby zabił sztaba żelazna.  
Ba — mnie nawet chce zaszczyścić utopieniem noża w pierś — bagatelka. Spróbuj kochany teściu! Codziennie urządza piekło w domu, a na to trzeba mieć doprawdy anielską cierpliwość.  
**Oto typ idealnego męża i ojca!** Ja bym się usnał z tej rodziny

zupelnie, jednak ze względu na swą żonę, nie mogę tego uczynić, gdyż me skromne dochody muszę obrócić na ratowanie żony i jej zdrowia, czego nie mógłbym dokonać na własnym, nawet najsłabiejszym utrzymaniu.  
Jakie są Twoje dane kochany Gawedo?  
**Pomorzanin.**  
— Jakkolwiek nie jestem zdania, by zleć konieczne musiał liczyć na to, co dostanie od teścia i żeby teść obowiązany był coś żięciowi „dodać” do córki. — wszelako jeśli Panowie taka zrobili umowę, strona niedotrzymująca jej nie jest w porządku.  
Jednak ponieważ Pan, jak to wiadać z listu, musi chwilowo mieszkać z nim pod jednym dachem, radziłbym zachowywać się powściągliwie.  
Plotek nie słuchać, nie powtarzać i nie przyjmować się niemi. Co teść do znajomych mówi, traktować obojętnie i liczyć przedewszystkiem na własne siły.  
Przemocą nie zmusi go Pan do świadczeń na rzecz swego i Pańskiej żony. Czyż nie lepiej przeto kontentować się własnymi choćby

najskromniejszymi zarobkami?  
„Starość” musi się wyszumieć”.  
Miejmy więc nadzieje, że teść Pański z wiekiem opanuje się i wynagrodzi krzywdy, jakie czyni swej rodzinie.  
**ZMARTWIENIE POBOROWEGO.**  
Radź mi panie Gawedo, ożenić się, **czy iść do wojska.**  
W roku 1931 poznałem panięnkę, imieniem Basia z dobrej rodziny. Po czestych bywaniach u Basi rodziców oświadczyłem się jej jako narzeczony, ona polebiła mnie bardzo, nawet zakochała się. Ja i tylko lubie, kochać jej nie kocham, bo Basia jest **bardzo mała i szczupła.** ja natomiast jestem wysoki, podobno ładny, mówia mi o tem panięnki, a nawet moge sam wnioskować, bo mam duże powodzenie u kobiet.  
Ale coż z tego, kiedy mam przed sobą wojsko, bo licze sobie lat 21. Gdybym miał posadę stała, zarabiał dużo, to bym sobie wybrał na żonę najbardziej, a zato najładniejszą.  
Ale ja zarabiam dwadzieścia parę złotych miesięcznie, to mi nie wy-

starczy na utrzymanie żony i rodziny.  
Natomiast Basia jest zamożna, i po naszym pobraniu się z sobą, moglibyśmy dojść do własnej posiadłości.  
Z drugiej strony myślę sobie, że gdy Basi nie bede kochał, to do niczego własnego nie dojdziemy, a Basie bede zdradzał, to nasze życie bedzie marnie.  
Gdy weźme żonę biedną, ale z miłości, to naprawdę możemy zrobić fortunę, gdyż jestem bardzo zaradny.  
Radź mi Panie Gawedo rozstać się ze wszystkimi znajomymi obojmem i iść do wojska, a do wojsku wybrać sobie dziewczynkę z miłości wzajemnej, czy też niekochana Basie a bogata, zapewnić sobie po wojsku.  
**Maciek z Warszawy.**  
Za dwieście parę złotych można by żonę utrzymać, zwłaszcza mała i szczupła, jak owa nanna Basia.  
Lecz coż — ona ma majątek i Pan jej nie kocha, a zatem o ci-

chem szczęściu małżeńskiem mo- wy być nie może.  
Nie sądzę, żeby filigranowość o- sóbki — panny Basi była przyczy- na Pańskiej dla niej obojętności.  
Miłość nie zna się na wadze i często solidnym, dobrze odchowa- nym, pulchrym niewiastom odbija- ja narzeczonych i mężów chude i małe kobietki.  
Skoro jednak nie kocha jej Pan, przyklasnąć może tylko Pańskiej decyzji, niżejżnienia się bez miłości.  
Lecz proszę pamiętać, że oświad czył się Pan pannie Basi, trzeba by z tego jakoś wybrnąć cało i z ho- norem.  
Najlepiej byłoby postawić sprawę jasno i szczerze, jednak nie ta- niąc zbyttno serca małej Basięnce.  
Niech Pan czas swej służby woj- skowej — potraktuje jako okres próby.  
Może narzeczona Pańska znaj- dzie sobie kogoś innego, kto potra- fi odplacić jej uczuciem za uczucie.  
A może Pan oddalony od niej po- zna, że jednak nie tylko ja Pan lu- bi, ale kocha.



Zaburzenia uliczne w Wiedniu, z racji objęcia urzędowania przez nową radę miejską, złożoną w znacznej mierze z hitlerowców.



Kotowisko pogrzebowe bohaterów wojennych w katastrofie samolotu „Sprawiedliwość dla Węgier”, która miała miejsce w Rzymie.

**NOWELA PONIEDZIAŁKOWA**

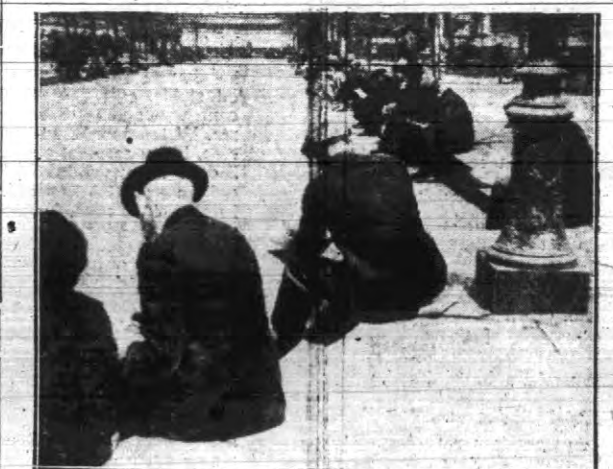
**ZMIJA**

Las.  
— Mała, zalana gorącą rozpustą promieni słonecznych polanka zarzucona poduszkami zielonego, soczystego mchu.  
— Ich dwoje.  
— Ola i Władek.  
— Koleżeńska wycieczka, weekend niedzielny.  
— Ach!...  
— Co się stało, Oluś?  
— Błyskawicznym zrywkami niktne w zielonej gęstwinie blyszczący gad.  
— Zmija!...  
— Ugryzła?  
— Tak!...  
— W tej chwili zrzuci sukienkę, Oluś!... Muszę ranę wyssać!...  
— Obronnym ruchem wzniesione ręce.  
— Nie dotykaj mnie!...  
— Oluś, nie wiesz sama co mówisz... Jesteśmy sami... Do najbliższego osiedla jest co naj- mniej pół godziny drogi... Jadźmy! rozchodzi się w ciele po trzech minutach!... Jeśli natych- miast nie dasz wysać rany...  
— Krok naprzód, krok w tył...  
— Raczej umre, Władeczku...  
— Szalona, czy ty wiesz, jak- ka jest śmierć od ukąszenia żmiji? Widziałem człowieka, który umierał po ukąszeniu... Siny, piana na ustach, potworny grymas twarzy... Przekrwione ocz ywściekłego psa... Pozwól, Oluś, wysać ranę...  
— Nie...

— Dobrze!...  
— Władek spogląda na zegarek.  
— Straciliśmy trzy minuty czasu... Pozostały jeszcze dwie.  
— Żeby Olenki są mocno zaci- śnięte, w błękitnych oczach strach.  
— Władeczku, ile jeszcze pozostało?  
— Półtorej minuty...

— Ach, jak wolno się umie- ra...  
— W pachnącej gęstwinie śpie- wa ptak.  
— Ile jeszcze?  
— Jedna minuta...  
— To jest straszne... Wła- deczku, mówiłeś że umierał z piana na ustach?  
— Tak, i miał przekrwione oczy wściekłego psa...

Ola jest biała jak papier. Drży.  
— A jego twarz, Władeczku?  
— Była siną ja kształ... Jesz- cze pół minuty, Olenko...  
— Och, nie, nie!... Nie mogę, Władeczku... więc mówisz, że oczy...  
— Przekrwione i potworny miał grymas na twarzy...  
— Ach, ile jeszcze zostało?...  
— Dziesięć sekund... Osiem, siedem, sześć...  
— Władeczku!...  
— Co?  
— Prędko!...  
— Z batystów wylania się różo- we ciało, na które spadają go- racę i czerwone Władekowe usta...  
...  
— Olenko!...  
— Co miły?  
— Ja muszę ci się przyznać do jednej rzeczy... To nie była wcale żmija... Widziałem do- brze... To był zwyczajny, nie- szkodliwy zaskroniec...  
— Ramiona Oli oplatają mocno Władeka.  
— Ach, najmilszy!... Ja też mam kłamstwo na sumieniu... On mnie wcale nie ukąsił...  
— Słońce jest złote; las zielony, Ola różowa i pachnąca...  
— Daleko, w szmaragdowej gę- stwinie śpiewa ptak...  
— Dobroduszny... zaskroniec zwinął się na ciepłej kępie mchu w kłębek spoczynku...  
— Życie jest dobre...



„Giełda graczy” w Nowym Jorku. Bezrobotni całymi godzinami wysi- adują na ulicy przed urzędem pośrednictwa pracy, w oczekiwaniu na jakiegokolwiek zajęcia.



Artyleria japońska w marszu na pozycje obronienne w 1914 roku.



Tanki japońskie nau licach Charbiua, w drodze na granicę sowiecką.



# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

JEDEN WIECZÓR W SZANGHAJU.

Kelner podszedł do stoika, napełnił kieliszek koniakiem, po czym zniknął równie bezdźwięcznie, jak się zjawił.

— Było to w lutym tego roku — rzekł Kwiatkowski, zaciągając się gęstym obłokiem dymu. — Wy tu, w Polsce, jak zresztą wszędzie na całym świecie, znacie z gazet dzieje walk w Szanghaju — ja je widziałem na własne oczy i przeżyłem bardzo tragicznie.

W tym czasie stosunki moje z żoną nie były ani lepsze, ani gorsze, niż przedtem i o tyle tylko być może różniły się od tego, co było naprzykład przed rokiem, że ja potem jeszcze więcej, a ona jeszcze częściej przebywała poza domem.

W rzadkich momentach spokoju i trzeźwości przemysłowałem nad dalszym swym życiem i wtedy mimowolnie reka moja sięgała do dziesięci, w której zwykłem nosić rewolwer.

Zdawałem sobie przecież sprawę z tego, że jeśli tak dalej pójdzie, to po jakimś czasie rozpiję się do reszty i stanę się niezdolnym do pracy — a jednak nie miałem dość sił, by życie sobie odebrać i przerwać tę nieznosną mekę.

Tęsknotę za krajem topilem w tym samym kieliszku, w którym zagubić chciałem swą miłość do niej, lecz udawało mi się to tylko na bardzo krótki przeciąg czasu. Po piątnie wracała trzeźwość, a z nią nieodmiennie myśl o kobiecie, która tak kochała — i zazdrość, tak piekielna zazdrość, która przysłała mi wszystko, nawet pragnienie powrotu do Polski.

Kto wie, jakby się skończyło to wszystko, gdyby nie tragiczny wypadek, o którym wspominałem ci przed chwilą. Przypuszczam, że już nie wiele brakowało, bym w stanie zamroczenia zabił ją, a później siebie.

Los jednak chciał inaczej i sam rozwiązał ten straszny węzeł, który tak nielitościwie spletał nas ze sobą.

Jak dziś pamiętam, był to chłodny, deszczowy dzień. Zdaleka dochodziły głucho, ponure odgłosy detonacji. To Japończycy trzęci już dzień kolei bombardowali Fort Wu-Sung, broniony desperacko przez bohaterów Chińczyków.

Z okien naszego domu widać było wieczorami krwawe luny pożarów nad Sza-Pei, chińską dzielnicą Szanghaju.

Była godzina siódma wieczorem. Stałem w swym pokoju, oparty ramieniem o framugę okiennej, wpatrzony tam, skąd dochodziły odgłosy wojny.

Nieustanny terkot karabinów maszynowych wdzierał się w uszy, wświdrowywał się następnie pod czaszkę, czynił człowieka niezdolnym do myślenia.

W krótkich przerwach, gdy ucichała strzelanina, słyszałem, jak drżały szyby od wybuchów pocisków.

Spojrzalem na zegarek — było zawczasie jeszcze iść do klubu, stałem więc dalej wpatrzony bezmyślnie w czarna noc, nad którą unosiło się czerwone, krwawe widmo śmierci i zniszczenia.

Od szeregu dni skazany byłem na bezczynność, gdyż z powodu działań wojennych wszystkie prawie nasze okrety unieruchomione były w portach i czekały lepszych czasów, z wnętrza załadowanymi aż po pokład różnymi towarami.

Usłyszawszy za sobą kroki obejrzałem się i zobaczyłem Annę.

— Jadę z ojcem na obiad do państwa Horne... Czy pojedziesz z nami?... — zapytała, podchodząc do mnie.

— Nie, zjem obiad w klubie — odpowiedziałem tak, jak to czyniłem prawie co wieczór.

— Znowu pijeś... — cofnęła się raptem w tył. — Stać przy tobie nie można... — I ztemi słowami wyszła z pokoju.

Od tej chwili, nie usłyszałem już od niej nic więcej, bo było to nasze pożegnanie ostateczne, choć oboje nie podejrzewaliśmy tego.

Widziałem ją jeszcze, jak wychodziła z domu w towarzystwie starego Charvella i wsiała do jego wspaniałego „Lincolna“, ujrzałem, jak szofer Chińczyk zatrzasnął drzwiczki auta, obserwowałem jeszcze przez jakiś czas toczący się majestatycznie wóz, dopóki mi nie zniknął z oczu na zakręcie ulicy...

Włożyłem smoking i zeszedłem na dół. Wyprowadziłem z garażu swój mały samochód i pojechałem do klubu.

Droga moja prowadziła na pewnym odcinku przez ulicę, sąsiadującą bardzo blisko z chińską dzielnicą. Miałem wrażenie, że jadę przez teren bitwy, tak bliskie były odgłosy toczącej tam wojny. Całe Sza-Pei stało w ogniu... Chwilami zdawało mi się, że czuję żar płonących domów i słyszę rozzwierające krzyki nieszczęśliwych mieszkańców, uciekających od śmierci.

Kule padały również na ulice, któremi jechałem. Nie chciały nie wiedzieć o eksterminacji dziełnie cudzoziemskich — świsnęły wokół, aż miło...

Przyszło mi na myśl, czyby nie zatelefonować do mieszkania inżyniera Horne i nie powiedzieć żonie, żeby w powrotnej drodze kazała szoferowi jechać do domu okreśną drogą, a nie tą zwykłą, która prowadziła ulicami sąsiadującymi z Sza-Pei, ale porzuciłem ten zamiar, gdy pomyślałem sobie, że Anny może to jakoś źle zrozumieć i być niezadowolona, że traktuje ją jak dziecko, które nie wie, co robi...

Po kolacji, jak zwykle, zasiadłem do kart. Nie przepadam za hazardem, ale lubię grę w karty, bo zajmuje ona umysł i skierowuje naprężenie nerwów w innym kierunku...

Była godzina jedenasta, kiedy podszedł do mnie służący.

— Proszę pana do telefonu, sire... — oznajmił uroczyście.

— Maie?... — zdziwiłem się bardzo, gdyż nigdy dotąd nie niepokojono mnie o tej porze w klubie, pozostawiając całkowitą swobodę. — Czy napewno mnie?... — zapytałem, przypuszczając, że służący mógł pomylić nazwisko.

— Tak jest, sir, proszą mister Kwiatkowski... — odparł, kładąc wprawdzie niemilośnie niemożliwe dla niego do wypowiedzenia nazwisko, ale powtórzył je jednak tak, że nie miałem już wątpliwości, że to o mnie idzie.

— Nie pytaliście kto?... — Z domu, sir...

Wziąwszy słuchawkę, poznałem głos naszego służącego — Annamity.

— Byłoby dobrze, gdyby pan wrócił zaraz do domu... — powiedział swym spokojnym, śpiewnym głosem.

— Czy stało się coś? — zapytałem żywo.

— Starszy pan i pani... — w głosie służącego wyczułem wahanie.

— Mów prędko, co się stało! — krzyknęłem w telefon, lecz w tej chwili usłyszałem jakiś szum trzask, po którym zapadła cisza.

Zrozumiałem, że połączenie przerwano.

Próbowałem połączyć się z centralą, nie odpowiedziano mi jednak.

Poteżna detonacja wstrząsnęła powietrzem i dwie szyby z brzękiem spadły na podłogę.

Rzuciłem telefon i złapawszy w szatni palto i kapelusz, wybiegłem na plac przed klubem, gdzie stało auto.

— Niech pan dyrektor nie jedzie naprawo, bo tam bardzo strzelają... — zawołał za mną szwajcar, stojący na stopniach przy wejściu.

Nie potrzebował mi tego mówić. Słyszałem aż nazbyt dobrze, że w stronie Sza-Pei rozpadła się istne piekło.

Mimo to jednak pojechałem naprawo, bo jadąc okreśną drogą musiałbym nadrobić blisko dziesięć kilometrów, a na to czasu nie miałem.

Ginałem, jak warjał po przez puste, ciemne ulice.

W pewnej chwili minęłem coś, co miało wyglądać strzaskanego w kawałki auta, ale równie dobrze mogło być kupą śmieci czy gruzów.

Nie miałem czasu patrzeć po bokach, podziłem jak mogłem najszybciej, wpatrzony tylko w białą plachtę, światła rozscierana przed autem przez reflektory.

Słyszałem jak brzekała styła zryba, trafiona kulą czy też odłamkiem pocisku, jechałem jednak, nie oglądając się za siebie.

Minęłem wreszcie ostatni zakręt i zobaczyłem nasz dom. Jakies dwa obce samochody stały przed wejściem.

Rzuciłem się do drzwi, nacisnąłem klamkę i wsadziłem klucz do zatrzasku, lecz zanim klucz przekreśliłem, drzwi się otworzyły i ujrzałem przed sobą służącego.

— Co się tu stało? — zawołałem.

Annamita położył palec na ustach, a potem reka pokazał drzwi, prowadzące z holu do pokoju nalewo.

— Mister Charwell nie żyje... — powiedział półgłosem.

— A pani?... Co się stało z panią? — wyszeptalem z trudem.

Lecz w tej chwili drzwi od pokoju, który pokazał mi lokal, otworzyły się cicho.

dalszy ciąg jutro.

# Symulant albo nerwowo chory

Nikt inny nie powinien obawiać się małżeństwa

Już ogłoszone było oficjalnie małżeństwo inżyniera Adolfa G. z Berliną, z panną Elli W., piastującą zaszczytny urząd sekretarki osobistej, gdy nagle szczęśliwa na rzeczoną, która już za kilka dni miała stanąć przed urzędnikiem stanu cywilnego w charakterze panny młodej, otrzymała od swego brzochnego list, w którym ten doniósł jej, że

zrywa zaręczyny.

Powód? „Pomyłka co do istotnych właściwości charakteru”. Panna Elli jest nawskroś nowoczesną kobietą i dlatego nie dała się wyprowadzić z równowagi tem wyśmieniem, które pod względem dwuznaczności i zagadkowości przyniosłoby zaszczyt wyroczeni delikciej.

Poprostu zaskarżyła enigmatycznego narzeczonego do sądu o zwrot kosztów, spowodowanych obietnicą małżeńską i następnie cofnięciem tej obietnicy.

Podczas rozprawy sędzia zapytał nieosobliwie pana młodego, jakie właściwie wady charakteru narzeczonej skłoniły go do zerwania zaręczyn i czemu mogła ona spowodować tak gwałtowne jego rozczarowanie.

Pan Adolf jest oburzony.

— Nie mam nic do zarzucenia pannie Elli. Poprostu w sobie samym odkryłem wady, które wzbudziły we mnie nagły lek przed małżeństwem. Gdy ujrzałem wieszając na ścianie urzędu ogłoszenie o naszym ślubie, zacząłem się zastanawiać i doszedłem do przekonania, że

nie jestem dojrzały do stanu małżeńskiego.

— Za pozwoleniem, Pan, zdaje się, ma 31 lat.

— Tak, ale nie o to przecież chodzi. Znalazłem w sobie rysy charakteru, które uniemożliwiają mi, jako człowiekowi honoru, wiązać się na całe życie z osobą tak wartościową, jak moja była narzeczoną, a obecna oskarżycielka.

— Wydaje mi się to mocno przesadzone. — zauważył sędzia. — Ale niech pan bliżej wyjaśni, co to są za

niebezpieczne właściwości.

— Poprostu wyrzuty sumienia. Przypomniałem sobie moją narzeczoną z czasów, gdy przed 12 laty byłem studentem w Zurychu.

— Cóż się z nią stało?

— Ożę to właśnie, że nie wiem.

— Jak długo nie miał pan o niej wiadomości?

— Od czasu, jak wyjechałem z Zurychu, to jest 11 lat.

— Czy pan jej obiecał małżeństwo?

— O nie, tak lekkomyślnym nie jestem.

— To może pan miał z nią dziecko?

— Bóg strzeż!

— Więc dlaczego pan teraz, po 11 latach i na ósm dni przed ślubem zaczyna mieć wyrzuty sumienia?

— Ogłoszenie o moim małżeństwie wzbudziło w mnie taki lek, że nie mogę się w żaden sposób zdecydować na krok ślubowy.

— Pan jest albo symulantem albo nerwowo chorym.

— Powiedział sędzia i skazal historycznego pana Adolfa na zwrot wszystkich kosztów, jakie poniosła panna Elli, przygotowując się do małżeństwa.

## Dzieci złożyły za ojca jednego centa kaucji

Funkcjonariusze prohibicji znaleźli w domu pewnego farmera Jima Montgomery, kociol do dystylacji wódki. Aresztowano więc owego farmera, który w więzieniu miał czekać na rozprawę.

W domu jego pozostało troje dzieci bez matki, Montgomery bowiem jest wdowcem.

Najstarsze z dzieci ma 7 lat. Ba

ki zaczęły radzić, jakby ojca wydobyc z więzienia. Postanowili złożyć kaucję i okazało się, że jedno z nich posiada całego centa.

Międzianka zamieszono sędziemu i ten zgodził się wypuścić aresztanta, pod warunkiem, że dzieci przy prowadzą na rozprawę.

— Czasem nawet urzędnicy prohibicji są ludźmi.

## Misja religijna nawraca dzieci

W Ameryce powstała nowa misja religijna, która postawiła sobie za zadanie nawracanie tylko dzieci.

Przeciw działalności tej misji za protestowali rodzice, twierdząc, że tylko oni mają prawo do decydowania o przynależności religijnej i do kształtowania uczuć reli-

gijnych swych dzieci.

— Między temi dwiema stronami wybuchnął ostry spór, który trwa dotychczas i na którym najlepiej wyszły same dzieci, misja bowiem zajęta nieporozumieniem z rodzicami, zaprzęta swą akcją nawracającą.

## PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH

## Kłopoty angielskich władz celnych z rozwieźmożnionem przemyślnictwem

Wprowadzenie wysokiego cła prohibicyjnych w Anglii pociągnęło za sobą niepomierny wzrost przemyślnictwa, z którym władze celne walczą.

jak dotychczas bezskutecznie. Co tygodnia dostają się do kraju przemysłowe towary, których wartość przenosi tysiące funtów szterlingów, mimo, że wzmożono graniczną straż lądową i zaprowadzono specjalną morską policję celną.

Władze mają zadanie ogromnie utrudnione.

Wobec intrygacji przemyślnictwa, która pozwala zawodowemu szmuglerom na wysokie inwestycje. Opięta im się nawet wówczas duży kapitał, gdyż zyski w razie udania się przedsięwzięcia.

To też u brzegów angielskich uwiwia się całe flotyle małych łodzi motorowych i innych, które pod różnymi pozorami dostarczają na ląd zakazane i obłożone cłem towary. Przez kanał przewożone są cenne ładunki na szybkich motorowkach sportowych.

Przemysłowcy rozporządzają kufra mi i walizkami

o podwójnych dnach i bardzo pomysłowych skrytkach, które transportują droga powietrzna.

Onegdaj uleto człowieka bardzo wytwornie ubranego, który miał na głowie melonik o podwójnym dnie.

W tym meloniku przez długi czas udawało mu się przemycać drogiecena białuterie, a także narkotyki.

Wszystkie małe miejscowości na wybrzeżu hrabstwa Sussex zamieszkałe są przez ludność, która skwa plwie obecnie rzuciła się na przemyślnictwo.

W każdym domu niemal znajdują się ukryte składy francuskich wódek, likierów i win, przeszmuglowanych przez granice bez wiedzy władz celnych. To samo dzieje się w hrabstwie Essex i w miejscowościach, położonych wzdłuż Tamizy.

## Ptaka — pasterz lepiej niż pies pilnuje owiec

W Ameryce południowej, jak wiadomo, wypasają olbrzymie trzody bydła i owiec, które są głównym bogactwem kraju i jego mieszkańców.

Charakterystyczna jest rzecza, że owiec strzeże przeważnie ptak, zwany agami, dzięki czemu trzymanie pastuchów staje się zupełnie zbędne.

Agami jest to ptak wielkości sporej kury o długiej szyi i czarnym, lśnącym metalicznie upierzeniu.

Agami jest właściwie ptakiem dzikim, oswoja się jednak bardzo łatwo, przywiązuje się do swego pana i jak pies strzeże jego dobytku.

Nierzadko w farmach w Gulanie obserwować można, jak agami prowadzi do wody kaczki, albo pilnuje kur. Gdy która chce zbłądnąć oddała się od stada, nastuch — ptak biegnie za nią i dziobiąc oraz machając skrzydłami, przywołuje ją do porządku.

Powierzonych sobie stad owiec pilnuje lepiej niż pies i wieczorem przywozi je do domu. Jeżeli do stada przybliży się jakiegś zwierzę drapieżne, agami z piekielnym wrzaskiem rzucia się na nie i albo odgryza mu je, albo przynajmniej powstrzymuje przez dźwięk czas dopóki nie zjawia się ktoś z ludzi, przywołany krzykiem.

W domu agami zachowuje się z pełną godnością swoboda. Między innymi w czasie obiadu wypędza za drzwi wszystkie koty i psy, aby nie przeszkadzały ludziom podczas jedzenia i nie napatrzyły się o kaski.

Sam również spokojnie czeka, aż mu dadzą jego porcję iada. Słowem, jest to jedno z najpożyteczniejszych zwierząt, jakie przyswoił sobie człowiek. Dziwne jest, że nie mnoży się wcale w niewoli i każdy okaz trzeba schwytać i oswoić.

## Wyznał zbrodnię przez sen

Włóczęga, nazwiskiem Henry Roche, aresztowany został przez policję marsylską na podstawie własnych zeznań złożonych we śnie.

Pewien kupiec przyjął go na noc. W czasie snu Roche zaczął jęczeć i wybełkotał: „Musiałem ją zabić, ale się o tem nikt nie dowiedział”.

Nazajutrz włóczęga poszedł się w dalszą drogę, ale kupiec zawiadomił policję, która go wytropiła i aresztowała. Na Siedziwie Roche przyznał się do zamordowania 15-letniej dziewczynki na przedmieściu Marsylii.

Twierdził, że uczynił to odruchowo, gdy zaczęła wolać o pomoc, przyłapanawszy go na kradzieży w kuchni.

## Okret w pogoni za lekarzem

Na wodach angielskich rozegrały się onegdaj denerwujące wyścigi dwóch okretów.

Na jednym z nich, luksusowym parowcu spacerowym, zachorował nagle ciężko jeden z pasażerów.

W tej chwili uznano przepływający w oddali drugi okret, puszczony się więc w pogon za nim.

W nadziei, że na jego pokładzie znajdzie się lekarz.

Na nieszczeście lekarza na pokładzie nie było, a gdy wreszcie za pośrednictwem radia sprowadzono doktora, pasażerów już nie żył.

Był to 56-letni właściciel restauracji W. Syburn, który wracał z wycieczki na wyspę Wight.

## Tajemnicza sekta kradnie dzieci

W mieście Porto Allegre, stolicy stanu Rio Grande do Sul w Brazylii w tajemniczy sposób skradziono 36 dzieci w wieku do lat 12.

Istnieje przypuszczenie, że zbrodni dopuszcza się tajemnicza sekta religijna.



# „Wolimy wybudować własną szkołę, niż płacić uciążliwe kary“

## Tak rzekli Wieśniacy i dokonali chlubnego dzieła przy pomocy dzielnej kobiety

Przymusowe nauczanie dzieci w szkołach powszechnych stało się wielkim ciężarem dla tych wsi, które z różnych względów szkół nie posiadają. Działka zmuszona jest chodzić do szkół odległych 5 kil. i dalej, żeby tylko obowiązkowi przymusowego nauczania stała się zadostępną.

Czy mogą jednak dzieci stale uczęszczać zimą porą podczas dużych mrozów, w jesieni i na wiosnę, gdy przyjdą obrzydliwe dni słotne?

A przecież niektóre dozory szkolne są bezwzględne. Nie licząc się z niczym, nakładają na rodziców porządkowe kary.

Naprzekąd na jedną wieś Rogacze w pow. sokólskim spadło tych kar 3000 zł.

Wieśniacy bardzo się tem przejęli, ale prędko znaleźli dobre wyjście z przykrej sytuacji. Mianowicie—pożyczili w Kasie Komunalnej 2 tys. zł., porozumeli się z prezeską dozoru szkolnego p. Jadwigą Tomaszewską, która ze swego majątku, Bobra dała im bezpłatnie drzewo oraz stolarzy, i w ciągu stosunkowo krótkiego czasu wybudowali własną szkołę dla 40 dzieci. Nawet nauczycielkę utrzymują sa-

mi, płacąc jej 50 zł. miesięcznie z całodziennym utrzymaniem.

Przysłowie: „Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło“ w tym wypadku potwierdziło się w całej pełni.

Teraz już nie potrzebują płacić kar, nie zawsze z ich winy powstałych, a dzieci nie tracą młodych lat, w których zdobyć wiedzy i kultury jest najcenniejszym kapitałem.

## Letniska S. U. P.

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych Rz. P. zorganizowało w bieżącym sezonie letnim dla swych członków i ich rodzin domy wypoczynkowe (pensjonaty) w następujących miejscowościach: w Drusienikach nad Niemnem, Kazimierzu nad Wisłą i Kosówce nad Rybnicą w Karpatach i w Ciechocinku. Znane miejscowości klimatyczne i urodzajowe oraz niskie ceny (od zł. 4—6,50) powinny zachęcić wszystkich, pragnących wypoczynku, do wyjazdu do tych pensjonatów. W rzadzie wolnych miejsc są również przyjmowani nieczłonkowie oraz osoby z poza sfer urzędniczych za opłatą od zł. 1,50 do 2 zł. wyższą w zależności od sezonu i miejscowości. Dzieci do lat 8 płacą połowę.

## Naiwny zawsze traci

Doręcznik Michał ze wsi Stoczkowce, gm. Kuźnica, pow. sokólskiego, zameldował policji o dokonaniu na jego szkodę oszustwa na 30 zł. przez Stanisława Szymańskiego, zam. przy ul. Podgórznej 15.

## W garbarniach kryńskich

robotnicy porzucili pracę

Dnia 27.V. r. b. w m. Krynkach w fabrykach Listokina, Morchelewicza, Prużańskiego Mowsy i Prużańskiego Ajzka wybuchł strajk robotników garbarnych. Ogółem strajkuje 29 mężczyzn. Podłoże strajku ekonomiczne. Robotnicy żądają zatrudnienia robotników z działu skór końskich przy wyrobie skór podeszwanianych, a także podwyżki płac o 20 proc. Przebieg strajku spokojny. Strajkiem kieruje zarząd Zw. Zaw. Robotników Garbarnych.

## Sensacyjny proces

Dnia 8 czerwca w Sądzie Okręgowym w Grodnie odbędzie się sprawa literata żydowskiego Milejkowskiego, oskarżonego o zabójstwo żony.

## Chwałebna inicjatywa

zorganizowanie w Grodnie oddziału Polskiego Twa Krajoznawczego

Grono osób interesujących się krajem ojczystym, pięknem jego przyrody, zabytkami i turystyką, z inicjatywą Towarzystwa Miłośników Przyrody, postanowiło

złożyć oddział Polskiego Twa Krajoznawczego w Grodnie. W tym celu zaprasza wszystkie osoby, którym na sercu leży sprawa rozwoju turystyki na ziemach naszych, na organizacyjne zebranie, mające się odbyć w dniu 3 czerwca r. b. o godz. 6 wiecz. w gmachu Magistratu.

## Wesoła impreza w Pyszkach

Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych organizuje w przyszłą niedzielę, t. j. 5.VI r. b. wycieczkę statkiem do Pyszek, gdzie odbędzie się zabawa w lesie, połączona z mnóstwem niespodzianek.

## Co komu i gdzie skradziono?

— Do mieszkania Arkadiusza Panowa—ul. 11 Listopada 23—włamali się złodzieje i skradli garderobę.

— Szpilewskiemu Jakobowi—Mieszkańca 5—skradziono w sklepie 1 parę pantofli damskich. O kradzież posądzona jest Siedziszewska Apolonja ze wsi Żukiewiczze.

— Bogusz Nadziei—Lelewela 18—skradziono ze sklepu spożywczego papierosy i tytoń różnych gatunków, słodycze i gotówką 60 zł. Ogólna suma strat 104 zł.

## Pomoc zawodowa

W szkole kroju, szycia i modelarstwa opatentowanym systemem „Patron. Express“ przy ul. Bośniackiej 14 odbył się egzamin w obecności grona zapro-

szonych pań i panów, którzy podziwiali piękne roboty, przygotowane przez uczennice w czasie od 3 do 6 miesięcy nauki, prowadzonej przez instruktorkę M. Wojską. Kurs ukończyli następujące uczennice: Aniszezyk, Łopacka, Bulle, Zwolińska, Wołk, a p. Mielnicki zdała na dyplom instruktorski.

Na egzamin przyjechał wyznacza tego systemu p. prof. Lewański z Warszawy.

## Klub Sportowy Rodziny Wojskowej

Zaprasza niniejszem na herbatkę Klubu Sportowego, która odbędzie się w środę 1-go czerwca o godz. 5-jej w lokalu przedszkoła celem pożegnania odjeżdżających—przewodniczącej p. A. Sawickiej i wiceprzewodniczącej p. M. Kossowskiej. Ze względu na uroczysty charakter pożegnania prosimy o niezawodne przybycie.

ZARZĄD.

**GRAWER  
H.SOŁOWIEJCZYK  
GRODNO ul. HOOWERA 1**

**DZIŚ W KINACH P.T.K.  
Tel. 214 CENY ZNIŻONE.**

sean. o g. 6, 8, 10, 11

**Dźwiękowiec  
Kino „POLONJA“  
Pocztowa 4**

Monumentalny film dźwiękowy z dziejów kolonizacji Ameryki p. t.

**DROGA  
OLBRZYMÓW**

W rol. głów. Jeanne Helbling i Gaston Glass

wstęp od 70 groszy.

**Dźwiękowiec  
Kino „A POLLO“  
Dominik, 26**

Dziś!

Gigantyczne arcydzieło dramatyczne zakrojone na olbrzymią, niespotykaną dotąd skalę p. t.

**BIAŁE CENIE**

w głównej roli kabarej

Raquel Torres

Reżyserji W. S. VAN DYKE.

Wstęp od 60 gr.

**Kino „PALACE“  
Orzeszk. 13**

Pełna werwy i humoru  
Constance Talmadge  
i piękny Antonio Moreno

**Venus z Wenecji**

Wstęp od 40 gr.

Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID“  
Brygidzka 2

Jedyny godny następcą Rudolfa Valentino  
Jose Mojca oraz największa artystka  
Hiszpanii Conchita Montenegro  
w przeboju FOXA  
**MIŁOSTKI KSIĘCIA PANA**  
Reżyser: Lou Seller

Prenumerata miesięczna z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt, w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-jej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa“ Grodno, Dominikańska 21.